

<p><b>ZŁOTY RÓG</b>  <b>ILUSTROWANY</b>  <b>TYGODNIK</b>          LITERACKI ARTYSTYCZNY          I SPOŁECZNY</p>		<p><b>REDAKCJA i</b>  <b>ADMINISTRACJA</b>  <b>WARSZAWA</b>          UL. KRÓLEWSKA 27          TEL. 226-83 i 152-05.</p>
--	---	--

N<sup>o</sup>

WARSZAWA

DNIA 1 WRZEŚNIA 1912 R.

37

## Baczność wyborcy!

Po raz czwarty Królestwo Polskie stanie niebawem do wyborów swoich przedstawicieli wobec Państwa Rosyjskiego. Nastrój apatji, zniechęcenia, obojętności towarzyszyć będzie tym wyborom w jeszcze wyższym stopniu niż to się dało zauważyć przy wyborach do trzeciej Dumy. Wszystkie nadzieje przywiązywane do wprowadzenia systemu reprezentacyjnego w Rosji zawiodły w ciągu tych lat siedmiu, które nas dzielą od niezapomnianych dni Wiosny Żłudzeń. To co za dawnych czasów wydawało się tylko systemem polityki biurokratycznej zyskało tylko publiczną aprobatę przedstawicieli narodu rosyjskiego. A doprawdy, jałową rzeczą byłoby spierać się o to, czy ci przedstawiciele są wyrazem istotnej, niesfalszowanej woli ludności i czy inny system wyborczy, oparty na szerokim a sprawiedliwym uwzględnieniu zasady demokratycznej, czy przede wszystkim inna praktyka rządowa, gwarantująca całkowitą swobodę i niezależność namysłów i postanowień wyborców nie stworzyłyby przedstawicielstwa ożywionego tym samym duchem humanitarnym i reformatorskim, który przenikał pierwszą konstytucyjno-demokratyczną Dumę. Nie ulega wątpliwości, że gdyby wśród mas wybierających w Rosji nie było naturalnej skłonności do popierania tego systemu, który czynniki biurokratyczne uważają za jedynie przezorny i zbawienny dla przyszłości państwowego rozwoju, żaden najsztuczniejszy system w prawodawstwie wyborczym, żadna najbezceremonialniejsza praktyka wyborcza administracji nie potrafiłyby stworzyć większości w izbie reprezentacyjnej takiej jak ta, z którą mieliśmy do czynienia w trzeciej i z którą prawdopodobnie będziemy mieli do czynienia w czwartej Dumie. Społeczeństwo polskie pozbyć się musi nadziei, aby w dającym się przewidzieć czasie można było liczyć na jakąkolwiek zmianę w polityce stosowanej wobec Polski. Wyrazem pozbycia

się tej nadziei jest właśnie terazniejsza apatja Królestwa Polskiego w czwartym okresie przedwyborczym. Ani się jej z tego względu dziwić nie można, ani potępiać jej nie ma powodu. Obywatel polski w państwie Rosyjskiem słusznie zdaje sobie sprawę, że jego kartka wyborcza jest na razie papierem, który stracił całą swoją wartość wywarcia jakiegokolwiek wpływu ze strony polskiego społeczeństwa i że w gruncie rzeczy jest rzeczą najzupełniej obojętną, które z walczących o przewodnictwo moralne w narodzie stronnictwo przyjmie na siebie ciężką i smutną misję bezskutecznego protestowania przeciwko ustawom normującym naszą rolę w życiu państwowem i ramy naszej wewnętrznej cywilizacyjnej i ekonomicznej gospodarki.

Jeżeli jednak polityka nie ma rozmijać się ze swoim istotnem zadaniem musi być sztuką przewidywania przyszłości i pracą nad jej przygotowaniem. Zakres tej przyszłości może być bardzo rozciągliwy. Granice jej obejmować mogą zarówno najbliższy dzień jutrzejszy jak i dalekie widnokręgi, ginące w mgłach czasu, po za które wzrok daremnie usiłuje się przedrzeć. Jeżeli dostrzegalne jutro jest beznadziejne, obowiązkiem polityki jest nie cofać się przed ścianą tych mgieł ale przygotować grunt do posiewów, które mogą dopiero zejść po wielu latach, może dopiero po wielu pokoleniach. Patrząc z tego punktu widzenia na wszystkie zadania pracy publicznej u nas w jej dzisiejszych warunkach, dzisiejszej apatji wyborczej nie podobna uznać za zupełnie usprawiedliwioną. Jest oczywiście ze względu na wyniki praktyczne rzeczą najzupełniej obojętną, kto w czwartej Dumie będzie bronił spraw polskich przed nacjonalistyczną polityką rosyjskiej większości; nie jest już zupełnie obojętnem ze względu na linię wyrobienia politycznego polskiego ogółu, w jaki sposób, w jakiej formie, jakimi argumentami obro-



na ta przeprowadzana będzie. Pomijamy już całą tę wielką skalę tonów jaka dzieli kierunek pojednawczo-ugodowy od kierunku nieprzejednania, tę wielką grę barw społecznych, którą wytwarza różnica interesów i dążeń warstw walczących o przewagę w panowaniu nad nastrojami ogółu, pomijamy nawet różnorodność zapatrywań na kwestję, która strona naszego życia musi być najtroskliwiej osłaniana choćby kosztem innych mniej posiadających znaczenia. Idzie już natomiast przede wszystkim o nieunikniony wpływ, jaki na umysłowość naszego ogółu wywierają muszą wystąpienia w sprawach dotyczących rdzenia narodowego bytu ze strony tych, którym naród powierzył obowiązki obrony na przednich, wysuniętych, wyłomowych stanowiskach materialnego i moralnego swego dobra. Idzie o kształtowanie i rzeźbienie charakteru myśli narodowej. W warunkach swojej niemocy w stosunku na zewnątrz, przedstawiciele polscy w Dumie Państwa tem silniej muszą być świadomi wielkiej odpowiedzialności, jaką mają ze względu na moralną moc swego stanowiska w stosunku do ogółu swoich rodaków. Od nich muszą wychodzić hasła kierownicze jeżeli nie akcyj zbiorowych, skoro o nich tak rzadko może być mowa, to przynajmniej prądów myśli i uczucia, których siła moralna zastąpić choć w części musi ich własną, wobec przewagi przeciwników bezsilność. Potrzeba w tym celu posłom naszym silnych i harmonijnych związków z opinją, potrzeba pewności, że każde ich słowo odezwie się wśród niej echem donośnym i życzliwym, potrzeba aby ten mandat zaufania, jaki zabiorą z sobą w trudną swą, rozpaczliwą walkę, nie był czysto formalnym, ale opierał się na istotnym kredycie moralnym poręczonym przez większość polskiego ogółu.

Dlatego rzeczą może ważniejszą niż to, jakie stronnictwa wyślą do Petersburga swoich przedstawicieli, jest aby ci, którzy będą wysłani, byli ludźmi otoczonymi nienaruszonym szacunkiem publicznym, szanowanymi i cenionymi nawet przez przeciwników politycznych, ludźmi niezłomnego hartu ducha, charakteru bez skazy, dalekimi od wszelkiej myśli o sobie, gotowymi do poświęceń wszelkiej osobistej czy partyjnej prywaty na ołtarzach rzeczy publicznej. Zaufanie do ich zdolności, rozumu, dobrej woli i dobrej wiary, a nadewszystko do ich pragnienia utrzymania pełnej i zrównoważonej harmonii ze wszelkimi prądami myśli narodowej musi być powszechne i niezachwiane. Dbałość o zapewnienie mandatów takim jednostkom powinna przemóć chwilową hipochondrję wyborców.

\* \* \*

Nie sprzyja temu stanowi rzeczy powikłanie sytuacji wyborczej w Warszawie. Mandat warszawski ma z natury rzeczy szczególniejsze dla całego kraju znaczenie. Ten,

który go otrzyma, powołany jest nie tylko na przewodnika poselstwa polskiego w Petersburgu, ale także na przewodnika w życiu publicznym stolicy kraju. Jestto najwyższe stanowisko polityczne, jakie mamy do nadania własną zbiorową wolą. Nietylko obowiązek i misja, ale i obywatelskie dygnitarstwo zaszczytne. Jestto nietylko oficjalny urząd poselski ale i narodowy urząd publiczny. Na tem stanowisku stoi cała polska Warszawa i że tak być musi, pojmują to wyborcy i czynniki zewnętrzne. Łatwo zrozumieć, że nie gniewałyby się, gdyby ten stan rzeczy mógł być czemkolwiek zakłócony.

To też jakkolwiek rozporządzenie wciągania na listy wyborcze tylko tych właścicieli mieszkań niżej opodatkowanych, którzy sami tego zażądają, obliczone było niewątpliwie na utrudnienie udziału w wyborach w Rosji żywiolom najpodatniejszym do agitacji demokratycznych stronnictw, w Polsce ten stan rzeczy nadawał wśród drobnej rzeszy przewagę sferze drobnohandlowej, zapisywanej mechanicznie na listę z tytułu patentów i opłat przemysłowych. Niedopilnowanie prawa wyborczego przez ludność chrześcijańską w okręgach, w których ludność żydowska posiada znaczną mniejszość, w tym stanie rzeczy wytworzyło przewagę prawyborców żydowskich. Ze zaś okręgi warszawskie są przypadkiem czy umyślnie tak podzielone, że właśnie te okręgi decydują o większości chrześcijan czy żydów w kolegium wyborczym, rozporządzenie ministerjalne dopomaga do wytworzenia większości żydowskiej. Jeżeli w tem wszystkim była jaka przewidująca rozważa opierała się ona na rozumowaniu dość prostem.

Dla górujących prądów polityki państwowej wszyscy „inorodcy” przedstawiają żywiol równie niebezpieczny, niemiły, niezastępowany na zaufanie. Rozróżnień w tym kierunku nie ma wogóle żadnych, jeżeli zaś są jakie, nie są wytwarzane z pewnością przez jakikolwiek słowiański sentymentalizm. Żydzi, prześladowani i wypierani z Rosji, w Królestwie Polskiem nie są bynajmniej pieszczeni; przeznaczono im jednak rolę narzędnia niweczącego jednolitość narodową charakteru Królestwa Polskiego. Stara zasada rządzenia „divide et impera” dopomagała wodzom rzymskiego Imperjum do tem bezpieczniejszego i niekłopotliwszego dysponowania losem ówczesnych „inorodców”; maksy my mądrości politycznej nie uległy zmianie przez długą koleję wieków. To też możliwe jaknajostrzejsze zaognienie kwestji żydowskiej w Polsce odpowiada widokom mędrców polityki i dzisiejszej także Rosji; zwracają się one w równej mierze przeciwko Żydom, jak i przeciwko Polakom. Gdyby po jednej i po drugiej stronie kwitła zupełna dojrzałość polityczna, głównym jej wskazaniem byłoby unikanie wszelkich wzajemnych zadrażnień i wytworzenie jaknajbar-



dziej harmonijnego współżycia; choćby tylko dla pokrzyżowania przeciwnych planów i do stawienia wspólnego oporu naciskowi państwowo-nacjonalistycznemu. Niestety, problem nie jest tak łatwy w praktyce, jak w teorii. Środowiska żyjące przez pokolenia w atmosferze piwnicznej, wchodzą w zupełnie naturalny stan rozjątrzenia, które jest wrogiem rozwagi, taktu i miary. Społeczeństwo polskie widzi w Żydach, wypieranych wciąż z Rosji, obcych intruzów, groźnych dla polskiego charakteru kraju, a więc jedynego nienaruszonego dotąd pomimo wszelkich presji zewnętrznych dobra, uratowanego z klęsk dziejowych. Nikt od niego nie ma prawa wymagać w kierunku zrzeczenia się tego dobra jakichkolwiek samobójczych ustępstw. Niezupełnie dobrze zdają sobie z tego sprawę ci, którzy od wielu wieków z własnej ziemi wyzuci, ojczyznę swoją przenieśli w kraj modlitw i marzeń, wspólność swoją przechowali w obyczaju i w religii, a prawo swoje przywykli mierzyć tylko dążeniem do utwierdzenia się wszędzie tam, gdzie ich zaniosły fale tułaczkiej doli. Pomiedzy prawem ludzkim Żydów a prawem narodowym Polaków wytworzył się fatalny konflikt o niesłuchanie trudnej možnosti rozwiązania jego zawikłań.

Jedyna dewiza, któraby mogła wskazać drogę, na której tego rozwiązania szukać należy, podyktowana jest przez samą naturę zasadniczą tego konfliktu. Polacy muszą się liczyć z prawem ludzkim Żydów, wymagając nawzajem, aby Żydzi liczyli się z prawem narodowym Polaków.

Wszelkie zakusy opanowania mandatu warszawskiego przez kandydata Żyda, byłyby równoznaczne z ciężkim naruszeniem narodowego prawa Polaków. Jedynym jego skutkiem byłoby zapomnienie ze strony Polaków, co są winni prawom ludzkim Żydów. Waśń dzisiejsza zamieniłaby się w żarzą, nieubłaganą zaciełość, w walkę o życie, w której ludność polska, oparta o swoją ziemię, wyjdzie niewątpliwie w końcu zwycięsko, pomimo wszelkich strat i nieszczęść, jakie i dla niej walka taka musiałaby zgotować. Chwile tryumfu okupiliby Żydzi ciężką klęską przyszłości. Dlatego też ta część prasy żargonowej, która niesumiennie doradza swoim współwyznawcom, aby korzystając z możliwej przewagi żydowskich głosów w kolegium wyborczym, dyktowali dowolnie swoje warunki wyborcom polskim, a w razie odrzucenia tych warunków nie wahali się powierzyć mandatu jednemu ze swoich, bez względu na prawa polskie do Warszawy, dopuszcza się ciężkiej zbrodni

przedewszystkiem wobec własnego ludu. Rozumni i uczciwi obywatele żydowscy, nie tylko dla dobra kraju, którego są mieszkańcami, ale i dla dobra ludu, którego ciężka dola leży im na sercu, mają obowiązek użyć całego swojego wpływu, aby najszersze warstwy żydowskie zrozumiały, że decyzja o mandacie warszawskim należy jedynie i wyłącznie do narodu polskiego i że żadnemu z Żydów, choćby nawet już zrosłemu ze społeczeństwem polskim, nie przystoi narzucać i dyktować jakiegokolwiek, choćby nawet nieżydowskiej kandydatury i że nawet przeważanie szal pomiędzy kandydatami czysto polskimi nie może być przedmiotem żadnej zorganizowanej wyznaniowej czy narodowej żydowskiej agitacji przedwyborczej.

Żydom warszawskim nie pozostaje nic innego, jak w okręgach wyborczych, które są wyłączną ich własnością albo w których z natury rzeczy mają przewyższającą większość, wybrać do kolegium wyborczego najlepszych, najpoważniejszych, najbardziej zrosłych z krajem i znających jego stosunki mężów; w okręgach o ludności mieszanej nie godzi im się wystawiać własnej listy, ale przystoi im jedynie grupować się według naturalnych skłonności, usposobień, przekonań i dążeń około tych polskich list wyborczych, do których mają najwięcej zaufania, ze względu na kierownicze hasła stronnictw, które ich wystawiły. Byłoby to zapewne zrzeczeniem się większości w kolegium wyborczym, ale też żydowska prasa i żydowscy politycy nie powinni zapominać, że możliwość utworzenia tej większości jest złowrogim dla Żydów podarunkiem, jest pokusą, którą im zastawiła ręka nieżyczliwa i ciężka, umiejająca tylko zacieśnić więzy ich bytu i wiedząca, że pochwycenie tej pokusy stanie się źródłem niedoli i powodem do złorzeczeń późnych pokoleń...

\* \* \*

Wyborcy warszawscy spieszyć powinni do urny nie tylko w imię niebezpieczeństwa zagrażającego polskości, w imię którego niektórzy doradcy próbują błędnie wpoić w ogół przekonanie, że wszystko jedno komu się dostanie mandat, byle się dostał polakowi. Niebezpieczeństwo zagrażające polskiemu charakterowi Warszawy powinno ich raczej skłonić w wyborze kandydatów do troskliwszej niż kiedykolwiek dbałości, aby poseł Warszawy mógł mieć zawsze prawo powiedzieć, że słowom jego towarzyszy zgodne bicie serc całej polskiej stolicy dawnej Rzeczypospolitej.





# Jenerał William Booth.

Parę depeesz, krótkie wzmianki dziennikarskie — oto wszystko, co zaznaczyło zgon jednego z największych filantropów czasu obecnego — twórcy Armji Zbawienia — Williama Bootha.

Jeżeli jednak śmierć jego przejdzie bez śladu prawie wśród naszego społeczeństwa, wywołała ona serdeczny żal wśród dziesiątków

sił on wszystkie szyderstwa, upokorzenia, szedł wytrwale naprzód, niósł słowa pociechy dla upadłych na duchu, pomoc męczyną dla nędzarzy.

Wydając rocznie setki tysięcy na cele dobroczynne, sam żył w prostocie graniczącej z ubóstwem prawie. Chrystusowe słowa o miłosierdziu wprowadzał w czyn. Lecz dzięki tej



WILLIAM BOOTH.

tysięcy biedaków Anglii, Francji, Stanów Zjednoczonych, ba, nawet Japonji, Honolulu, Laponji, uratowanych przez niego lub przez instytucję do życia przez niego powołaną od głodu, nędzy, hańby.

Wszędzie bowiem gdzie tylko Armja Zbawienia istnieje ma prawo, a dobroczynny jej wpływ uznany został przez wszystkie prawie państwa całej kuli ziemskiej, wprowadza ona w życie największą ze wszystkich prawd Chrystusowych — miłość bliźniego.

Dla miłości bliźniego zmarły William Booth założył swą „Armję“, dla miłości bliźniego zno-

właśnie prostocie Bootha i jego pomocników, tem większa liczba ludzi mogła korzystać z dobrodziejstw tej instytucji. W jednej tylko Anglii w roku ubiegłym Armja Zbawienia wydała bezpłatnie przeszło trzy miliony obiadów, półtora miliona ludzi korzystało z noclegów, w 60 domach zarobkowych i na 18 swych folwarkach dała zatrudnienie stałe szesnastu tysiącom robotnikom.

Miałem sposobność bliższego poznania się z działalnością tej organizacji oraz z jej szanownym założycielem.





W przytułku Armji zbawienia.

Przed kilkunastu laty w Paryżu, deszcz, zimno, a może niepogoda duszy, przypadkiem zapędziły mnie do jednej, dziś już nieegzystującej sali w pobliżu Wielkiej Opery, gdzie się odbywały posiedzenia, czy też nabożeństwa Armji Zbawienia.

Duża sala zastawiona rzędami krzeseł, w jednym kącie rodzaj estrady, za którą na ścianie wymalowany krzyż zwykły bez ozdób, biedny. Żadnych upiększeń, obrazów, jedynie parę napisów na ścianie urozmaicało bezbrzeżnie smutną szarość sali.

Gdym wszedł sala była zapelnioną najróżnorodniejszą publicznością. Obok wykwinnych damskich okryć, łachmany nędzarzy, obok twarzy obojętnie zaciekawionych, oczy bolesne, zasłuchane w słowa ewangelji, czytanej przez kogoś z estrady.

Chciałem się cofnąć. Jakaś postać kobieca w żołnierskim mundurze, z czerwonymi wyłogami, zastąpiła mi drogę, mówiąc:

— Modlitwa zaraz

się skończy—za chwilę wypowie konferencję sam jenerał Booth.

Pozostałem.

Na estradę wszedł mężczyzna z białą jak śnieg brodą, o ascetycznym wyrazie twarzy i począł mówić.

Mówił o nędzy świata, o milionach ginących z głodu, o tysiącach, którzy zgrzeszyli czasami raz jeden w życiu, a od których się odwrócono na zawsze, odmawiając podania ręki, by ich wyciągnąć z błota, w którym się wypadkowo zanurzyli. Przekonywał, że i oni są naszymi braćmi, żeśmy nie powinni ich bezwzględnie potępiać, ale raczej kochać silniej, bo są to nieszczęśliwi, których do występkę popełnęła najczęściej nieświadomość tego co czynia.

Temat stary jak świat, lecz słowa były tak proste, tchnęły tak szczerą miłością, że ujęły właśnie swą szczerością wszystkich obecnych. Zapanował nastrój szlachetny, poważny, piękny.



Jenerał Booth na trybunie.





Bradwell Booth.

Starzec skończył. Kilkanaście osób siedzących na estradzie podniosło się, wesoło uderzyło w tamburyna i na nutę jakiegoś skoczego, modnego walczyka zabrzmiała pieśń pobożna.

„Weselmy się, bo Bóg się smuci, gdy widzi smutek na naszej twarzy!”

„Weselmy się, bo Bóg nasz to miłość, a miłość jest naszym Bogiem“.

Wśród inteligentniej publiczności śpiew ten wywarł ujemne raczej wrażenie. Ta szumna wesołość nie licowała z powagą modlitwy, z pięknymi słowami starca przed chwilą usłyszaniem.

Umundurowane postacie z tamburynami w rękach rozpląnęły się po sali, dopominając się o datki, o składkę na Armję Zbawienia.

Dawano niechętnie, z uśmiechem na twarzy, tak jak się daje jałmużnę natrętnym żebrakom.

Zrobiło mi się smutno. Więc po to ten piękny starzec mówił — by ostatecznie zebrać kilkanaście, czy też kilkadziesiąt franków. Wszędzie to samo, pod różnemi postaciami.

Raptem ktoś usiadł przy mnie. Spojrzałem, był to sam generał Booth. Zapytał mnie, co myślę o Armji Zbawienia. Odpowiedziałem bez ogródek, brutalnie.

Booth uśmiechnął się boleśnie. Począł mi tłumaczyć, opowiadać o całej sieci rozmaitych zakładów dobroczynnych, na czele których stoi, opowiadał o tysiącach nędzarzy, których członkowie — żołnierze Armji Zbawienia wspomagają, o tem, żeby wspomagać innych oni muszą zbierać, żebrac, prosić.

Począł mnie przekonywać, aby dać dowód swym słowom zaprosił mnie do zwiedzenia „hotelu ludowego“ Armji. Zgodziłem się chętnie.

Po niejakiem czasie wyszliśmy razem udając się wprost na ulicę Chabrol. Była już dziesiąta wieczór, drobny, zimny deszcz jesienny, mroził do szpiku kości. Na bocznych uliczkach życie już



Jego żona.

zamarło. Przechodniów co raz to mniej. Gdzieś tam tylko we wnękach bram postacie bezdomnych biedaków. Generał Booth podchodził do nich i zapraszał do swego „hotelu“. W ciągu kilku minut, gromadka zebranych na ulicy składała się z dziewięciu mężczyzn. Weszliśmy do „hotelu“.

Pomimo spóźnionej pory życie wrzało całą pełnią. Na dole w biurze urzędnik meldunkowy spisywał nazwiska żadnych wypoczynku i kąska ciepłej strawy, oraz pobierał od nich zapłatę. Płacił jednak tylko ten co mógł, a takich nie było zbyt wielu. Przyprawiona przez nas gromadka dostała się, ma się rozumieć, bezpłatnie.

Przy długich stołach w refektarzu kilkunastu mężczyzn cheiwie zajadało z białych, czystych miseczek zupę. Przeszliśmy do dortoir'ów. W długich szeregach białe zasłane łóżka, po sto w każdej sali. Obok sypialni umywalnia z prysznicami i gorącą wodą. Porządek wszędzie zadziwiający.

Po obejściu wróciliśmy z powrotem do biura.

Generał Booth udzielił mi tam obszerniejszych informacji o „Armji“. Podobnych zakładów noclegowych Armja Zbawienia posiada na całym świecie kilkadziesiąt. Zapłata pobierana jest głównie dlatego, by przyzwyczaić do zapobiegliwości, nigdy jednak prawdziwie potrzebującemu nie odmawiają ani łyżki strawy, ani miejsca dla wypoczynku.

Oprócz tego Armja Zbawienia ma pełno zakładów wychowawczych dla sierot, kilkanaście „domów rewelacji“ dla kobiet upadłych, domy zarobkowe, bezpłatne biura stręczenia pracy, prowadzi walkę z pijaństwem, ma parę specjalnych domów zdrowia dla alkoholików, w latach nieurodzaju, lub podczas bezrobocia skupuje hurttem prowianty i odprzedaje je za pół ceny i cc najgłośniejsze nie czeka iżby potrzebujący zwrócił się ku nim, lecz przez swe oddziały „Pogo-



towia ratunkowego“, dowiaduje się, gdzie jest nędza, gdzie potrzeba i spieszy z pomocą.

Pogotowie jest urządzone w ten sposób. W biedniejszych dzielnicach miast wielkich urządzone są tak zwane placówki, skąd co rano paru żołnierzy i siostr Armji udaje się na wywiady. Nie mijają żadnego domu a gdzie tylko znajdują biedę w tej chwili w ten lub ów sposób starają się jej zapobiedz. Zjawia się chleb dla dorosłych, mleko i mięso dla dzieci; gdzie znajdują ciężko chorych jedna z siostr pozostaje na godzin parę, a czasami i na dni kilkanaście, by zastąpić chorą w jej czynnościach codziennych, by opiekować się jej rodziną.

A wszystko się czyni nie dla korzyści materialnych, nie dla sławy, pychy i reklamy, lecz jedynie z wielkiego umiłowania bliźniego.

To, co opowiadał mi wtenczas generał Booth widziałem osobiście, gdym czasami z Pogotowiem Armji uczestniczył w jej wędrówkach.

W Londynie, gdzie nędza jest tak wielka, że potrzeba by było codziennie milionów, by nakarmić zgłodniałych, przytułić bezdomnych, Armja ma najtrudniejsze zadanie do wypełnienia. Nie staje dnia by dopomóż wszystkim, niestrudzona więc Armja Zbawienia w nocy dopełnia tego, czemu w dzień podolać nie jest w stanie.

W najbiedniejszej dzielnicy Londynu, w tem nowożytnem Gheto, na Whitechapel mieści się „forteca armji“. Co noc „forteca“ ta jest w istotnem oblężeniu. Całe szeregi nędzarzy zgłaszają się tam by odebrać miseczkę ciepłej zupy, kawałek chleba, a niestrudzone ręce żołnierzy i siostr roznoszą pokarm, żywym słowem krzepiąć duszę.

Nie pytają tam ani o narodowość, ani o religję do której należy potrzebujący, każdy dla nich jest bliźnim—bratem.

Armja Zbawienia liczy obecnie 47 lat istnienia powstała ona dzięki pracy, poświęceniu i umiłowaniu ludzkości tego, którego dziś już nie stało—dzięki Williamowi Boothowi, synowi cieśli, ubogiemu pochodzeniem, lecz bogaczowi duchem.

Jak zwykli śmiertelni zeszedł on z tego świata, lecz dzieło jego pozostanie nieśmiertelnem.

Przeciw początkowemu zamiarowi złożenia prochów Williama Bootha na zwykłym cmentarzu zaprotestowała cała prasa angielska, Król Jerzy V-ty przesłał depezę kondolencyjną synowi zmarłego Williamowi Bradwell-Booth i, podobno, za jego inicyjatywą powstał projekt złożenia zwłok Bootha w Katedrze Westminster'u, tym angielskim Pantheonie, gdzie obok głów ukoronowanych spoczywają najwięcej zasłużeni synowie narodu.

Dzieło ojca poprowadzi w dalszym ciągu William Booth II, który przez cały szereg lat był jednym z najgorliwszych pomocników zmarłego i odziedziczył po nim talent organizacyjny, zalety charakteru oraz niezwykłą łatwość zyskiwania sere.

*Iwanowski.*

## STARE LWY.

POWIEŚĆ.

— I dobrze, żeś tego nie rzekł, bo bym cię trzepnął za oną niedozwoloną konfidencję.

Uśmiechnął się, minął Szymka i wszedł na korytarze babińca.

Na odgłos kroków idącego coś pierzchnęło, jakby wiatr nagle przewiał. Zdawało się wojewodzie, że zasłyszał tupot nóg bosych, bo głuchy był, szybki a drobny, jednocześnie rzut jakiś, podobny do skoku spłoszonego jelenia... i cisza, jaka bywa o poranku w kniei myśliwskiej, gdy psy, tropionego zwierzęcia ślad zgubią, a las w milczeniu stoi, głuchy, przepastny, oczekujący śpiewanej gędźby ogarów. Ta myśl o łowach, jeleniach i psach, jaka w tej chwili nasunęła się wojewodzie, niby eliksir nań podziałała. Stał, jakby nasłuchując się czy jękiem ogarów bory się nie odezwą, czy róg nie zagra myśliwski, nie westchnie łoś, nie mruknie żubr?— Lasy są pełne zwierza, najwięcej gniazd jelenich w okolicach zamku pilickiego, bo rzadko tam na łowy chłop wyjdzie z oszczepem w rękę, a młódź szlachecka, nawiedzająca dwór pilicki woli przy pięknej Marynie czas spędzać, w słodkie amory się bawić, niż zakłócać spokój sarn i jeleni. Puszcze ogrodzienieckie odzywały się jeszcze kiedy niekiedy rogów dźwiękami, ale od czasu, gdy Maryna na zamku swoim zamieszkała — i w nich zamarły echa. „Rozbudzić je trzeba a rzucić w głąb lasów pilickich. Niech się dowie Maryna, żem nie bardzo do serca wziął ono odsunięcie mnie od ust jej pięknych. Może wychynie się z izb swoich, zwabiona gędźbą rogów a ciekawością zdjęta: kto to w lasach jej niepokój czyni?... i ujrzy mnie, przesadzającego na źrebku spienionym wały i zwały, w gonie za szybkonogim jeleniem, albo z oszczepem w rękę, godzącego w kosmatą pierś niedźwiedzia. Żal ją chyci a może zły gniew, żem ci, zamiast w grobie leżeć, dziad stary — urągam niemocy a z turem albo żubrem za pan brat jestem. Porzucisz ty, Marysienko! gaszków niemrawych, jak rzep uwiecznych w fałdach twojej spódnicy, a na krążganek wyjdiesz, zacniejszym stokroć panom się przypatrzeć. Boga mi! że rusznicę perłami nabiję a trzasnę niemni w okna twojej sypialni, albo prosto



w łeb Jasiońca!.. W czerwone korale perły zamienię — stać mi na oną fantazję, jeżeli takie korale w smak ci idą. Pilnuj się, moja Maryś, Marysienko! bo kółkiem zamek objadę, zbadam wycieczkę\*) każdą a złotem gębę strażnikom pomażę. Spiać czy czuwającą — porwę!.. a jako już później będzie, wola czy niewola, to zobaczmy, moja Maryś, Marysienko!”

Kołysząc się tak marzeniem a podniecając się uczuciem zemsty, to miłości, minął babiniec i zatrzymał się przy drzwiach sypialni pani Dominiki, przy których stał już Przemko z ręką położoną na klamce.

— Pst!.. dał znak wojewoda, by drzwi nie otwierał.

Zbliżył się, dłoń położył na głowie młodzieńca i w oczy mu patrząc a głową poruszając, rzekł półgłosem:

— Co to za sarna podreptała a bosą zadudniła piętą, gdym tu szedł?

— Nie wiem, miłościwy panie! odpowiedział Przemko, silnym okrywając się rumieńcem.

— A jaki to jeleni, niby oszczepem dzgnięty, uskoczył w bok, gdym tu szedł i dotąd jeszcze tchu w zdyszanej piersi uspokoić nie może? pytał wojewoda, mnąc w palcach jedwabny włos chłopca.

\*) Furtka ukryta w zamkach, skąd nieprzewidziane robiono wycieczki na nieprzyjaciela.

— Jeżeli jeleniem ja mam być, tom był nim — bez namysłu odpowiedział Przemko. Słyszając miłość waszą idącą, podskoczyłem, by drzwi do jaśnie wielmożnej wojewodziny otworzyć.

— Gdzie jeleni tam i sarna jest.. Nie zamydlisz mi oczu, mały!.. Na baczności się miej, bo nie każdy łów szlachecowi jest do twarży.

— Nie szlacheć ze mnie — odpowiedział Przemko.

Wojewoda wpatrzył się w mówiącego — po chwili rzekł:

— Podobasz mi się!..

To mówiąc, wszedł do pokoju pani Dominiki.

— A czego tam Maryniasz chce ode mnie?.. wzruszając ramionami, mruknął Przemko... — Zaczynam mu się podobać!.. Z palpięcy pokojowym mnie zrobił, z kordegardy za przepierzenie wsadził — teraz uszlacheć gotów!.. Niech no tylko panią Dominikę Jasiońcowi dam, nie zatrzymasz mnie tutaj wołami czteroma, panie wojewodo!.. Z Perelką na dwór Jasiońców pojedę, a niłowanie jej, niż twoje „podoba“ — więcej mi się podoba.

Przebiegł szybko korytarz — i na Perelkę się natknął —

— Ni jak ciebie nie spotkać ni mogę! — zawołał.

— Jak ja ciebie!

(d. c. n.)

## Wystawa rolnicza Włociańska w Radomiu.

Wśród całego szeregu wystaw i pokazów rolniczych, odbytych lub odbyć się mających u nas w Królestwie — Wystawa rolnicza Włociańska w Radomiu, którą otwarto w dn. 16 b. m. bezwątpienia zajmie poczesne miejsce.

Obesłana dosyć licznie, urządzona na obszernym i równym terenie, całość wystawy przedstawia się bardzo dodatnio, a w niektórych

nawet szczegółach wprost imponująco.

Komitet wystawy, w osobach p.p. Feliksowej Grodzińskiej, Marjana Arkuszewskiego, dr.

Aleksego Grobickiego, Michała Grodzińskiego, Feliksa Libiszowskiego i Stanisława Targowskiego, z wielkim nakładem pracy i znajomością rzeczy zorganizował całą wystawę, kładąc główny nacisk oczywiście na wyroby przemysłu włociańskiego, które rzeczywiście na wystawie zajmują dominujące miejsce, obok działów koni i bydła rogatego.

Na wyróżnienie zasługuje przedstawienie poglądów na działalność przytyckiego włociańskiego



Premjowanie koni włociańskich.

Fot. art. J. Grodzińskiego, Radom.



kółka rolniczego, które wystawiło komplet zbóż, buraków pastewnych, warzyw i lnu, wyprodukowanych na gruntach włościańskich. Dalej eksponaty kółka Ziemiańek kozienickich „Przyszłość“, prowadzącego warsztaty tkackie w Policznie i warsztaty koronkarskie w Ciepeliowie wprost imponują.

Wyroby tkackie z Zakrzewa, Gorynia, Tezowa, Błotnic, Dąbrówki Podługznej, Końskich, Pilezycy, Trzebienia i t. d., oraz ochron i sal zajęć Radom. Tow. Dobroczynności świadczą o dobrym guście i praktyczności swych kierowników; na specjalne jednak wyróżnienie zasługują zabawki o charakterze wybitnie swojskim, wykonane przez wychowawców sal zajęć Tow. Dobr.; w ogóle dział tkactwa, koronkarstwa i drobnych wyrobów włościańskich na wystawie w Radomiu jest bardzo ładny i świadczy o dużym postępie w tym kierunku u nas.

Dział inwentarza żywego, w którym zgromadzono kilkadziesiąt koni i przeszło 100 sztuk bydła rogatego, przedstawia się pokaznie i dowodzi, że hodowla ta w gub. radomskiej posuwa się naprzód.

Na drugi dzień po otwarciu wystawy obrani sędziowie dokonali ekspertyzy eksponatów. Sędziami w dziale koni byli: p.p. A. Olszowski, J. Dobiecki i W. Koziół-Poklewski. W dziale bydła rogatego: p.p. K. Rykowski, S. Sułkowski, w dziale nasion: p.p. L. Czaplinski, J. Olędzki i S. Jakobson, w dziale ochronek panie: Juljusowa hr. Tarnowska, hr. Stanisławowa Lubieniecka, Stanisławowa Targowska, Marja Marcinkowska i p. Michał Grodziński, w dziale gospodarstwa domowego i drobnego przemysłu ludowego: panie Ant. Arkuszewska, L. Chądzyńska, M. Ośniałowska, H. Pruszkowa i pan K. Jawornicki.

Wystawa trwała trzy dni, ściągawszy dużą ilość zwiedzających. Ruch sprzedażny był zupełnie zadawalniający, zwłaszcza wyroby tkackie i koronki były chętnie nabywane.



Pawilon Makowa, Nieklania i Kółka Przytyckiego.  
Fot. art. J. Grodzickiego, Radom.



Okazy z dóbr Policzna hr. Przeddzieckiego.

Fot. art. J. Grodzickiego, Radom.

Duży medal srebrny.



Prace ochron i sal zajęć Rad. Tow. Dobroczynności.

Fot. art. J. Grodzickiego, Radom.



## Szkoła Kupiecka Specjalna Zgromadzenia Kupców m. Warszawy.

W № 23-im naszego pisma pomieściliśmy sprawozdanie z Wystawy prac uczniowskich w Szkole Kupieckiej Specjalnej, obecnie zaś wobec zbliżającego się roku szkolnego nie od rzeczy będzie wspomnieć słów kilka o tej szkole, która wśród całego szeregu uczelni polskich w Warszawie wybitnie się wyróżnia wzorowym prowadzeniem a jednocześnie wprost niebywają taniością, przez co dostępną jest dla najszerszych mas naszego społeczeństwa.

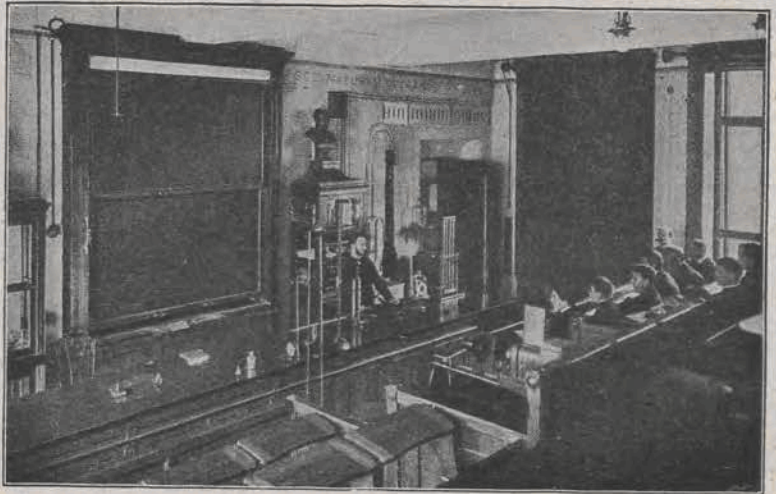
Założona i utrzymywana przez tutejsze Zgromadzenie Kupców, Szkoła Kupiecka Specjalna, dzięki zmarłemu przed rokiem ś. p. Krzysztofowi Brunowi, długoletniemu jej opiekunowi oraz całemu składowi Rady Opiekunczej, złożonej z przedstawicieli naszego kupiectwa, — została odrazu postawiona na odpowiedniej stopie wymagań obecnych i z każdym rokiem rozwija się i dziś służyć może dla niejednej ze szkół za przykład wzorowej uczelni zarówno pod względem wykładów jak i opieki nad wychowancami. Duże zasługi położył w tym kierunku p. Eustachy Milewski, wysoce uzdolniony pedagog, dotychczasowy kierownik szkoły.

Program nauk w Szkole Kupieckiej obejmuje ogólne wykształcenie średnie i odpowiada takimże programowi 7 klasowych szkół realnych, poza tem uwzględnia on specjalne przedmioty z zakresu nauk handlowych. Kurs jest czteroletni; na kurs wstępny przyjmowani są kandydaci nie młodsi jak lat 13-cie, mogący wykazać się znajomością dostateczną kursu 3-ch klas szkół ogólnie kształcących. Bogata biblioteka i inne pomocnicze działy dopełniają całości w dziale naukowym.

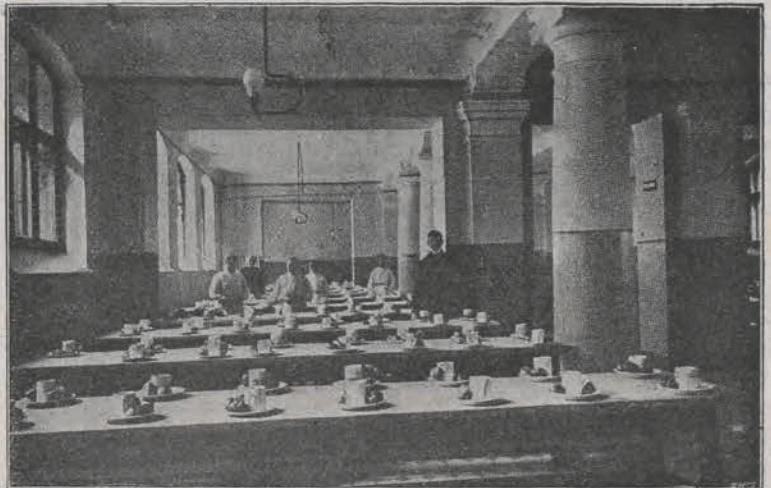
Szkoła pomieszczona jest w dużym gmachu, wybudowanym specjalnie na ten cel z uwzględnieniem wszelkich nowoczesnych urządzeń higienicznych. Obszerne sale wykładowe posiadają dużo światła i powietrza, w czasie rekreacji uczniowie korzystają z dwóch obszernych dziedzińców, gdzie pod kierunkiem specjalistów oddają się



Grupa uczniów wraz z kierownikiem szkoły p. E. Milewskim.



Gabinet fizyczny.



Jadalnia.



ćwiczeniom i zabawom sportowym. Po za tem w szkole istnieje orkiestra i ochór uczniowski, stanowiące miłą i pożyteczną rozrywkę dla wychowanców.

Lecz nietylko pod względem naukowym Szkoła Kupiecka Specjalna—prowadzona jest wzorowo; kierownicy jej dbają również o higienę swoich wychowanców. Każdy uczeń obowiązkowo raz na tydzień używa kąpieli w specjalnie urządzonych natryskach zimnych i ciepłych, a oprócz tego regularnie cztery razy do roku jest szczegółowo badany przez lekarza szkolnego, który stale, podczas wykładów, czuwa w specjalnie urządzonym gabinecie lekarskim, aby nieść pomoc w wypadkach nagłych zasłabnięć. Gdy dodamy do tego, że każdy uczeń otrzymuje gorące śniadanie, składające się z kawy, kakao lub mleka, jaj, sera lub wędliny, to łatwo przekonamy się, że w Szkole Kupieckiej zwierzchność dba nie tylko o mechaniczne włączanie w umysły uczniów pewnej dozy wiadomości, lecz dba i o ich zdrowie, czystość i wogóle o ich moralne i fizyczne wykształcenie. To też nie dziwnego, że stosunek uczniów do nauczycieli i kierowników w tej szkole jest przyjazny, serdeczny prawie.

Oplata roczna wynosi na wszystkich kursach 50 rb., przy czem czynione są wszelkie możliwe ulgi i ustępstwa; wielu więc z wychowanców płaci wpis drobnymi ratami; 15% wszystkich uczni opłaca wpis ulgowy a pewna ilość zupełnie zostaje zwolnioną od niego. Oprócz tego najwięcej potrzebujący uczniowie otrzymują od Rady Opiekuńczej Szkoły pożyczki, które mają prawo spłacić dopiero po dojściu do lat 30. Po ukończeniu Szkoły niektórzy z uczniów otrzymują stypendja na dalsze kształcenie się zagranicą; w r. z. udzielono takich stypendji 10 uczniom.

Jak widać z tego ogólnego zarysu działalności Szkoły Kupieckiej Specjalnej, śmiało można ją zaliczyć do rzędu wzorowych uczelni w kraju naszym, a jednocześnie z uwagi na taniotę i wszelkie ułatwienia w opłacie wpisów do najdostępniejszych dla szerokiego mas społeczeństwa.

Postawienie szkoły Kupieckiej na tym poziomie udoskonalenia i użyteczności zawdzięczać należy naszemu kupiectwu, a nie mniej i umiejętnemu wyborowi odpowiedniego kierownika szkoły w osobie p. E. Milewskiego.



## Polda Dostalowa.

W teatrze Letnim gości znakomita czeska artystka dramatyczna, członkini „Narodnego Divadla“ w Pradze, p. Polda Dostalowa.



Polda Dostalowa.

Najpierw wystąpiła w arcydziele Ibsenowskim, w „Norze“, jako Nora, jako domowa lalka, w której duszy następuje głęboka przemiana: z miłej zabawki mężowskiej, z domowego „skowroneczka“, pod wpływem wypadków, Nora przemienia się w człowieka, w istotę odpowiedzialną za swe czyny. Akt drugi, akt szalonej rozterki duchowej jeszcze się nie rozumiejącej „lalki“ i akt trzeci, przeniknięty tragiczną grozą—mają w pani Poldzie Dostalowej świetną przedstawicielkę. Artystka czeska ma nie tylko wielki talent, posiadała ona również panowanie nad wszystkimi tajnikami sztuki scenicznej.

Ta umiejętność fachowa czeskiej gwiazdy została nam przedstawiona również w komedji, w jednej z najfiglarniejszych krotoczwil Szekspira, w „Wie-

czorze trzech króli“, gdzie marzenia spleta w jednym wieńcu liryzm, karykaturę, groteskę i żart. Tutaj przeszkadzał nam ocenić całą skalę subtelności w akcentowaniu pełnego niespodzianek dialogu, brak znajomości języka czeskiego, w którym to języku mówiła Viola. Ale przecież pierwszorzędną artystkę znać było w każdym poruszeniu, w bogactwie niuansów, w swobodzie, w umiejętności roztażania uroku poetycznego jakim tchnie postać Violi.

W „Wieczorze trzech króli“ rolę Malvolia objął po Frenku p. Staszkowski i wytrzymał z honorem porównanie z pierwszym komikiem sceny warszawskiej. P. Paweł Owerło ma już ustaloną renomę w rolach szekspirowskich. Chudogęba w jego interpretacji należy do najzabawniejszych figur teatralnych. P. Wilczyński z pijałą werwą huczał i buczał jako Tobiasz, p. Osterwa melanholizował jako beznadziejnie zakochany książę. A kochał się w p. Pomian-Borodicz, która z wdziękiem i powodzeniem wcieliła Olivię.

## W. GOLIŃSKA

WARSZAWA, PLAC TEATRALNY.

== STAŁY WYBÓR ==  
WYKWINTNYCH NOWOŚCI.

### „Kochany Augustynek“.

Ostatnie wielkie powodzenie operetkowe w teatrze Nowości. „Kochany Augustynek“ przekroczył 25-e przedstawienie.



P. Niewiarowska i p. Krzewiński.



## Ostatni sułtan wolnego Marokka.

Wolny, pół dziki kraj, o przeszłości bogatej i burzliwej, ziemia żyzna i rozległa, jak obszar Austro-Węgier, ślady dawnej kultury arabskiej, poczucie niezależności, nienawiść giaurów, okrucieństwo, powaga i fanatyzm — oto Marokko, wielkie państwo mahometańskie, które zaokrąglić ma swoim ciałem Francję afrykańską.

Marokko, jako samodzielna jednostka polityczna, przestało istnieć. Istnieje już tylko Marokko, zbuntowane przeciw popieranemu przez Francję sułtanowi, Marokko wprawdzie jeszcze niezdojbyte, ale zdobywane, opuszczone przez cały świat, skazane na to, żeby się stało kolonią protektorki swojej, Francji.

Łudzili się marokańczycy przyjaźnią niemiecką, ale politycy berlińscy sprzedali ich Francji za 300.000 kilometrów błotnistej kniei w Kongo. Łudzili się że sami zdołają wypędzić francuzów, ale armaty Creuzota nauczyły ich, czem jest potęga cywilizacyjna Europy.

Teraz łudzą się, że nowy pretendent do sułtanatu, El-Hiba, będzie marokańskim Washingtonem. Łudzą się dalej, że Niemcy i podobno Hiszpanja zawarły ze sobą traktat tajny,

w którym chodzi o całość Marokka. El-Hiba ma jakoby stosunki z konsulem hiszpańskim i wysłańcem Niemiec, Mannesmannem.

Są to wszystko złudzenia. Ostatnim człowiekiem, który chciał ratować Marokko i miał odpowiednie warunki po temu — był Mulaj Hafid.

Jest to ciekawa i silna postać.

Gdy panował jeszcze Abdul-Azis, Mulaj Hafid rządził w Marokku południowem, mieszkając w Marokesz, otaczał się filozofami, poetami, uczonymi — a jednocześnie doskonale strzelał, jeździł konno i bacznie śledził wydarzenia polityczne.

Kiedy go wybierano pretendentem do sułtanatu odmówił na razie. Kiedy się wreszcie zgodził, rozpoczął wojnę z niedoświadczonym Abdul Azisem z talentem urodzonego wodza.

Pochód Mulaj-Hafida z Marokesz na Fez był świetnym czynem wojennym. Mulaj Hafid pokromił Abdul-Azisa i Bu Hamarę i stał się potęgą. To obowiązuje. Ludność zażądała od niego wypędzenia francuzów.

Mulaj Hafid uznał że to niemożliwe i zawarł z Francją umowę, oddając się pod jej opiekę. Armatami francuskimi rozpedził zbuntowanych przeciw niemu, za tę zdradę poddanych usiłował lawirować pomiędzy

Francją i Niemcami i z rywalizacji tych dwóch potęg — ocalić samodzielność Marokka. Ale opuszczony przez Niemcy, nie chcąc być „sułtanem malowanym“ na łasce Francji — zrzekł się tronu.

Resztę dni swoich chce spędzić w ciszy i spokoju. Przyjechał do Francji, zamieszkał tymczasowo w Vichy, a francuzi witają w nim przyjaźnie i pobłażliwie egzotyczną postać. Opisują jego harem ze 120 żonami, opowiadają o nim anegdoty, a otaczają zewnętrznym szacunkiem... Mulaj Hafid kryje w sobie głęboką nienawiść do giaurów.

Mulaj Hafid jest synem potężnego Mulaj-el-Hassana, który w trzydziestu wyprawach ujarzmił całe Marokko. Dynastja, do której należy zdetronizowany władca, nazywa się: Dan-let-et-szeryfja - el-ulanli, co oznacza: promienny dom potomków Alego i Fatimy.

Był władcą despotycznym, przebiegłym i obrotnym — jak wszyscy marokańczycy.

Urzędowym następcą Mulaj Hafida jest brat jego, Mulaj-Jussuf, sułtan pod opieką Francji. Przeciw niemu walczy teraz El-Hiba, wróg giaurów.



Prefekt Marsylii wita Mulaj Hafida.

SZTUCYCE NA BIAŁYM, :: :: ::  
SREBRZYSTYM METALU,

ORAZ WIELKI WYBÓR

STYLOWYCH PODARKÓW

W PLATERZE I BRONZIE POLECAJĄ

BRACIA HENNEBERG

TRĘBACKA 1 (RÓG KRAK. PRZEDM.).

### Stowarzyszenie Kelnerów.

„Poprawienie bytu i umoralnienie kelnerów“.

Powyższe słowa, żywcem wyjęte z ustawy Stowarzyszenia Zawodowego Kelnerów, stanowią w dosłownem brzmieniu treść § 4 tejże Ustawy.

W tych kilku tak prostych, a tak jednocześnie dużo mówiących słowach zawiera się cała myśl, cel i istota rzeczy, założonego przed czterema laty Sto-





Wycieczka Stow. Kelnerów do Młocin.

warzyszenia, które dla każdego zdrowo myślącego człowieka jest nadzwyczaj sympatycznym.

Oto ludzie, którym życie całe schodzi na pracy, zdawałoby się bezmyślnej, a jednak wymagającej sporego zasobu specjalnego uzdolnienia, —zrzeszyli się. Uczynili to z dwóch zasadniczych powodów: primo dlatego, że doszli do przekonania że „w jedności siła“ i secundo że tylko na tej drodze mogą dążyć do podniesienia moralnego i etycznego poziomu, tak niezbędnego każdemu, a najwięcej być może ludziom, których zawodem jest praca sama przez się tak często naraża na pewne kompromisy, zawsze niebezpieczne w życiu uczciwego człowieka.

To też powstanie Stowarzyszenia Zawodowego Kelnerów powitano było bardzo życzliwie przez społeczeństwo, które w fakcie tym widziało

dobrą chęć i dążność do szlachetniejszych celów.

Od czterech lat t.j. od chwili założenia swowarzystwienie rozwija się normalnie, nie schodząc ani na krok z drogi jaką sobie wytknęło. Z roku na rok liczba stowarzyszonych zwiększa się i dziś już liczy ich około 650. Z roku na rok działalność stowarzyszenia obejmuje coraz szersze kręgi, to też dziś istnieją już przy stowarzyszeniu wydziały: rekomendacji pracy, pomocy lekarskiej, biblioteka i czytelnia oraz jako oddzielna instytucja: kasa pożyczkowo-wkładowa. Poza tem zor-

ganizowano chór, który pod dyrekcją art. muz. p. Wojciechowskiego, świetnie się rozwija, dalej kółko dramatyczne pod kierunkiem p. Fr. Sumińskiego, mające już za sobą 25 przedstawień teatralnych.

Jako jedna z pilniejszych spraw, przekazanych przez ostatnie ogólne zgromadzenie nowoobranemu zarządowi jest sprawa założenia przy stowarzyszeniu kasy pogrzebowej i kasy wzajemnej pomocy, dalej urządzenie odczytów z dziedziny wiadomości fachowych oraz ogólno-kształcących. Dużo już

działało w stowarzyszeniu kelnerów, tem niemniej program pracy nie jest jeszcze wyczerpany i stowarzyszenie nieustannie dąży do coraz większego rozwoju na wszystkich polach swej działalności.

Nowy zarząd, wybrany w r. b. składa się: z prezesa p. Józefa Rozmusa,



Zarząd stowarzyszenia kelnerów w Król. Polskiem.





Lotnik francuski Audemars po przylocie z Paryża do Berlina.

vice-prezesa p. Aleksandra Kosińskiego, sekretarza p. Leona Miecńskiego, skarbnika p. Jana Brzywczy, vice-sekretarza p. Stanisława Siecińskiego, z członków: p.p. Stanisława Nowaka, Wład. Włodarskiego i Macieja Przygodzkiego (wydział rekomendacji pracy), pp. Bron. Rowińskiego i Wład. Orszulskiego (wydz. pom. lekarskiej), oraz pp. Wład. Sumińskiego—bibliotekarza i Józefa Pszczoły—gospodarza lokalu.

Jak energicznie zabrał się do pracy nowy zarząd, najlepiej świadczy o tem duża ilość świeżo pozyskanych członków stowarzyszenia, których liczba dosięgła w ciągu niecałych pięciu miesięcy cyfry 160. Jest to bardzo pocieszający objaw, świadczący, że cele i pożytek instytucji zdobywają sobie coraz więcej zwolenników, wśród licznych pracowników kelnerskich.

Rozwój życia towarzyskiego leży również na sercu kierownikom instytucji, w tym celu więc w sezonie zimowym, począwszy od połowy września odbywają się regularnie w każdą środę i niedzielę wieczornice, a na środowych odbywają się nadto przedstawienia kółka dramatycznego.

Lokal stowarzyszenia, mieszczący się w ładnym i dość obszernym lokalu przy ul. Hortensja, składa się z kancelarji, czytelnicy wraz z biblioteką, sporej sali ze scenką, na której odbywają się przedstawienia teatralne i koncerty; oraz czwarte-

go pokoju, przeznaczanego na garderobę teatralną. Lokal robi nader sympatyczne wrażenie: czysto, schludnie, z pewną nawet elegancją, połączoną z prostotą—urządzone go. Podczas lata stowarzyszenie urządza do-roczne wycieczki. W r. b. odbyła się ona w tych dniach do Młocin. Przeszło 200 osób z pośród członków stowarzyszenia oraz ich rodzin przyjęło udział w zabawie, o programie złożonym z wyścigów pieszych, poczyty francuskiej, tańców, przedstawienia teatralnego i t. p. Odegrano komedjo-operę C. Godebskiego p. t. „Miłostki ułańskie“, w której brali udział panny: Irena Haruszówna, i Jadwiga

Sumińska oraz p.p. Antoni Cielątkowski, Franciszek Sumiński i Teofil Cukiert; nadto program zawierał: deklamacje, monologi, zabawę dzieci i t. d. Słowem zabawa była bardzo urozmaicona i udała się znakomicie, pozostawiając uczestnikom jak najlepsze wrażenie, a przyszłej kasie wzajemnej pomocy, na rzecz której przeznaczono dochód z wycieczki — spory zasilek.

Na zakończenie należy zaznaczyć, że w łonie stowarzyszenia powstała myśl założenia szkoły dla dzieci członków. Na rzecz tej szkoły zbierany jest fundusz, który już dziś wynosi 1,000 rb., pozatem projektuje się urządzenie wykładów z dziedziny wiadomości fachowych dla członków. Życzyć należy, aby oba te tak doniosłego znaczenia projekty jaknajprędzej mogły być urzeczywistnione.

Uchwalono też w łonie stowarzyszenia poczynić odpowiednie starania u władz, aby zniesiono dla członków stowarzy-

nia kelnerów książki służbowe, jako zupełnie nie odpowiadające celowi i potrzebie, wzamian zaś zaproponowano opłatę 60 kop. przy każdej zmianie zajęcia kelnera.

Z tego pobieżnego rzutu na działalność stowarzyszenia kelnerów, przekonać się można dowodnie, że w myśl określonego celu: „poprawienia bytu i umoralnienia kelnerów“, dąży ono wytrwale ku świetnemu rozwojowi, którego mu najserdeczniej życzyć należy. Sympatja, jaką stale coraz więcej zyskuje młode stowarzyszenie wśród mas szerokich jest najzupełniej zasłużoną. *stc.*



Najwyższy dom na świecie w New-Yorku, ma wysokości 450 m. Oibrym ten kosztował 8 mil. dolarów.



## Maksymiljan Skotnicki.

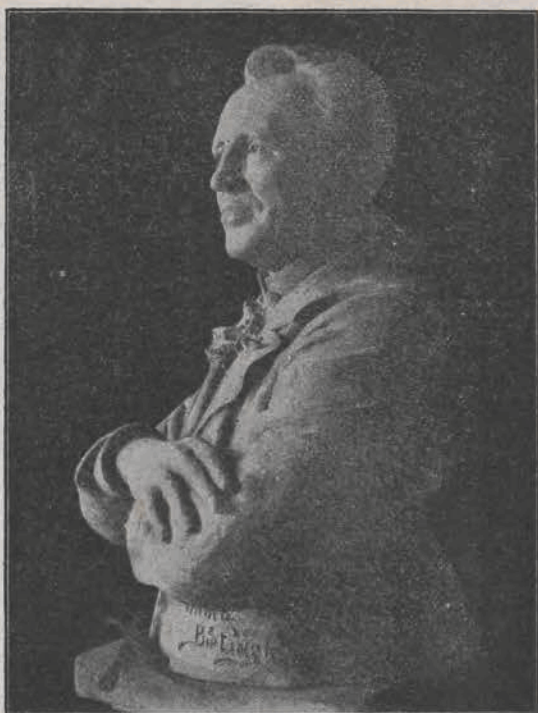
Nowy prezes dyrekcji szczegółowej Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Radomiu urodził się w Skotnikach w powiecie sandomierskim, w 1862 r., majątku, pozostającym od szeregu wieków w rodzie Bogorja-Skotnickich. Po ukończeniu gim-



Maksymiljan Skotnicki.

nazjum klasycznego w Radomiu w roku 1882 i wydziału prawnego w uniwersytecie warszawskim w roku 1886 osiadł na zagonie ojcystym, gorąco przez siebie umiłowanym. Zaufanie współobywateli powołało go na sędziego gminnego, a Towarzystwo Kredytowe Ziemskie na delegata taksowego na powiat sandomierski. Dziesięć lat temu stowarzyszeni ziemianie w gubernji radomskiej powołali go na radcę dyrekcji szczegółowej Towarzystwa Kredytowe-

go Ziemskiego w Radomiu, a w r. b. radcowie tej dyrekcji jednomyślnie na jej prezesa. W nowym prezesie dyrekcja pozyskała dzielnego kierownika, doskonale obeznanego z przepisami towarzystwa i umiejącego godzić jego interesy z dobrem stowarzyszonych. Oprócz pracy w najpoważniejszej instytucji finansowej ziemskiej oddaje się prezes Skotnicki gorliwie pracy społecznej: jest profesorem prawa w radomskiej szkole handlowej, członkiem zarządu spółki rolniczej radomskiej, prezesem sekcji kółek włościańskich przy radomskim towarzystwie rolniczym i t. p.; piastował także godność prezesa radomskiego towarzystwa dobroczynności. Pracowity, prawy, uczynny i energiczny, nowy dygnitarz ziemiański gubernji radomskiej spotyka się z życzliwym i chętnym współpracownictwem współobywateli i podwładnych, a życzyć mu trzeba długiej jeszcze i owocnej działalności. Z. W.



Leon Stępowski.

## LEON STĘPOWSKI.

Jeden z wybitniejszych polskich artystów dramatycznych, po 40-letniej pracy na scenie krakowskiej, ustąpił z końcem ubiegłego sezonu ze sceny i przeszedł na emeryturę. Leon Stępowski należy do tej starszej generacji artystów polskich, którzy, zanim dobili się jakiegos stanowiska w jednym z nielicznych naszych teatrów, przez długie lata nieraz grywać musieli w wędrownych trupach prowincjonalnych. Takie życie wędrowne, które dawało często, szczególnie młodszym, początkującym artystom bogatą skarb-



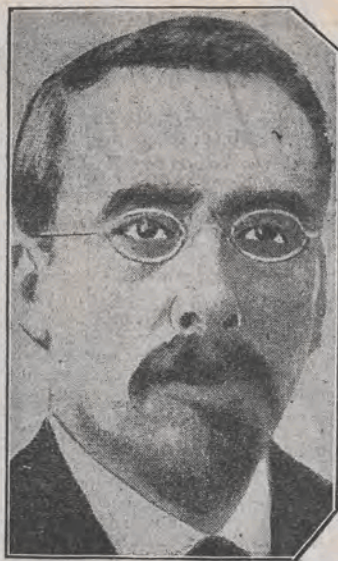
**Motor do pływania.** Dwa rezerwoary z powietrzem utrzymują pływaka na powierzchni. Dwoma pedałami porusza śrubę. W ten sposób można godzinami płynąć z szybkością 10 kil. na godzinę. Wynalazca jest francuzem.



nicę doświadczeń, obfitowała równocześnie w rozliczne przygody, wesołe lub smutne, komedjowo-erotyczne, a czasem też niepozbawione i silniejszego napięcia dramatycznego. I tego rodzaju wspomnienia z życia aktorskiego, wzbogacone długoletnim pobytem na scenie teatru miejskiego w Krakowie, oraz poglądy swoje na sztukę aktorską wogólności, pisze teraz w wolnych chwilach p. Leon Stępowski, którego portret rzeźbiony podajemy w załączonej reprodukcji. Jest to dzieło młodego, utalentowanego artysty rzeźbiarza i malarza Witolda Bielińskiego, które na zeszłorocznej wystawie w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie swymi wybitnymi zaletami artystycznymi, powszechną zwróciło na siebie uwagę.



Tydzień ubiegły zbliżył nas do wojny... To jest prawda, na którą próżno zakrywać oczy. Zamęt bałkański stał się krwawym chaosem, w którym igrają namiętności, a wszelka logika znikła. Narodowości macedońskie zrozumiały, że wybiła godzina ich wyzwolenia i że zmusi Europę do pamiętania o nich tylko jeszcze większy chaos. Próżno mocarstwa europejskie głośno wzywają bułgarów, serbów, czarnogórców i greków do spokoju — bo pocichu jedno z nich, a może wszystkie razem szepczą im słowa zachęty: „maćcie wodę“! Próżno występowała z akcją pośredniczącą pomiędzy Włochami a Turcją Rosja, bo pozostały głuche na jej inicjatywę Niemcy. Próżno Austria, a raczej jej kierownik polityki zewnętrznej, hr. Berchtold, wzywa rozerwany od dawna, nie istniejący już koncert europejski do wspólnego oddziaływania na Turcję — bo zarówno Porta, jak jej narodowości widzą w tych planach tylko chęć zamaskowanych planów aneksyjnych na rzecz monarchji Habsburgów. I nie wiadomo wreszcie, czy próżnemi nie są



### Burcew i Azef.

Słynny prowokator Azew, gra obecnie komedję ponownego nawrócenia. Zjechawszy się potajemnie z Burcewem we Frankfurcie nad Menem, zdołał nawet tak wytrawnego znawcę dusz prowokatorskich, jak słynny redaktor pisma „Buduszczeje“ o tyle uwikłać w sieć swoich dowodzeń i lez krokodylich, że Burcew rozczulił się, i gotów wierzyć, jak zapewnia o tem w „Matinie“, że Azew porzucił dotychczasową swoją działal-

ność i cały oddany dzieciom, chce im zapewnić „dobre imię...“ Burcew, wyraża nawet wątpliwości, kim właściwie był Azew... Może i dawniej pracował tylko dla swoich dzieci...

Cała prasa rosyjska przyjęła to rozczulenie Burcewa ze żdziwieniem i oburzeniem.

Burcew wybiera się do Petersburga, aby tam ogłosić sensacyjne szczegóły „spowiedzi“ Azewa. Przyjaciele Burcewa odradzają mu tę podróż.

również układy pokojowe włosko-tureckie, prowadzone w Lozannie, czy w Paryżu—bo Porta nie będzie się mogła zgodzić na upokarzające ją warunki, a innych Włosi jej nie przedstawiają. Wrazie gdyby gabinet turecki przystał jawnie na aneksję Trypolisu, dalej na odstąpienie jednej chociażby ze zdobytych przez Włochy wysp archipelagu — no i na autonomję wysp pozostałych — to upadłby w 24 godziny, a następny musiałby w dalszym ciągu prowadzić tę dziwną wojnę, wiszącą nad bezpieczeństwem Europy jak miecz Damoklesa już rok blisko.

Była chwila, kiedy się zdawało, że niebo nad Bałkanami pogodnieje. Albańczykom rząd turecki wydał broń, oni zapowiedzieli, że wrócą do domów... I potem nadchodzą depesze o krwawych rzeziach chrześcijan na pograniczu serbskiem, o tem, że albańczycy wkraczają do Ipeku, a nikt im w tem nie

przeszkadza—o tem, że chociaż Czarnogórze pod wpływem napomnień z Petersburga przestało zdobywać Beranę, to jednak walki z placówkami tureckimi trwają, a zarówno Turcja jak Czarnogórze się mobilizują — o tem, że chociaż nacisk całej Europy na Bułgarię chłodzi jej zapaly wojenne, to nic nie mogło powstrzymać burzliwych manifestacji ludu bułgarskiego, dyktującego zemstą za krwawą rzeź, jaką mu wyprawili Turcy w Koczanie. W Macedonji mahometanie mordują chrześcijan, bułgarzy gotowi się bić zarówno z Turkami jak z albańczykami, Grecy dodają do ogólnego chaosu swoje oddziały powstańcze — serbowie, skarżą się na albańczyków, że działają tylko w swoim imieniu, albańczycy mordują Turków, Turcy serbów, część albańczyków z swym Boletinacem gotowa iść na Czarnogórze, drugą część jak się zdaje sprzyja czarnogórcom—



podziemne intrygi snują się pod tą ziemią, jak sznury lontów pod minami, a wysłańcy Włoch i Austrii przebiegają Albanję i Macedonję, chcąc w swoje ręce uchwycić nici, zamętem kierujące.

Niepodobna już teraz niczego przewidywać, ani jako tako orjentować się, co się tam dzieje. Konsulowie europejscy w Iskibie wzruszają ramionami, gdy ich się zapyta o Turcję. Turcy mężczyźni stanu mają wypisane na twarzach przerażenie, lub obojętność. I oni wierzą, że ostatnia godzina Turcji wybiła. I oni nie są pewni władzy. Dzisiejszy gabinet jutro już może upaść, pojutrze członkowie nowego może staną pod murem i patrzeć będą bezradnie, jak do nich strzela pluton podwładnych im wczoraj żołnierzy. Liga oficerów i komitet młodoturecki są to partje zarówno bezsilne. Nikt nie wie w Turcji, kogo ma słuchać, generałowie patrzą bezradnie, jak wkóło nich szaleje morze coraz większego wzburzenia, dzięki chaos wzajemnych nienawiści narodów, niegdyś niewolniczo uległych.

A rzezie serbów wywołały żądania wojny z Turcją w Belgradzie.

### Ś. p. Zdzisław Marchwicki.

Dn. 23 sierpnia zmarł w Warszawie ś. p. Zdzisław Marchwicki, dr. prawa, członek austriackiej Izby panów, b. poseł na sejmy galicyjskie i honorowy obywatel m. Lwowa.

Zmarły przez długie lata mieszkając we Lwowie, zajmował tam wybitne stanowisko w świecie finansowym i politycznym. Ur. w 1841 r. w Królestwie z rodziny ziemiańskiej, ukończył szkoły w Warszawie, poczem wyjechał na dalsze studia za granicę, gdzie w Heidelbergu uzyskał stopień doktora praw. W 1863 r. powrócił do kraju, lecz wkrótce wyjechał z powrotem zagranicę i osiedlił się we Lwowie, gdzie rozwinął szeroką i energiczną działalność finansową i obywatelską. W r. 1874 został mianowany naczelnym dyrektorem nowozałożonego Galicyjskiego Banku Kredytowego; na tem stanowisku po-



Ś. p. Zdzisław Marchwicki.

łożył wielkie zasługi dla kraju, jak również na stanowiskach radcy miejskiego oraz członka, a potem prezesa Izby handlowej lwowskiej. W 1889 r. wybrany został ś. p. Marchwicki vice-prezydentem Lwowa, którą to godność piastował osiem lat z rzędu; tegoż roku został posłem na sejm galicyjski.

Ale jedną z największych zasług zmarłego była jego w wysokim stopniu pożyteczna działalność jako dyrektora pierwszej Krajowej Wystawy we Lwowie, odbytej w 1904 roku, której powodzenie w dużej mierze zawdzięczyć należy zmarłemu. W uznaniu tych zasług ś. p. Marchwicki został mianowany przez cesarza Franciszka Józefa członkiem dożywotnim austr. Izby panów, a m. Lwów udzieliło mu honorowe obywatelstwo. Za czasów rządów Kazimierza hr. Badeniego, którego był serdecznym przyjacielem, wywierał zmarły duży wpływ na politykę krajową i wraz z hr. Gołuchowskim i ś. p. Adamem ks. Sapiehą stanowił przyboczną radę hr. Badeniego, ówczesnego prezesa ministrów austriackich.

Przed kilkunastu laty po znanym kryzysie ekonomicznym, jaki przechodziła Galicja ś. p. Marchwicki usunął się z widowni do życia prywatnego i przeznosił się do Warszawy, gdzie ostatnie lata swego życia spędził otoczony szacunkiem i poważaniem. Zgon ś. p. Marchwickiego osierocił syna, p. Zdzisława Marchwickiego, ziemianina, znanego w szerokich kołach naszego miasta.

### Prof. Dr. Aloizy Winiarz.

Nauka polska poniosła niepowetowaną stratę. Dn. 20 sierpnia zmarł we Lwowie ś. p. Aloizy Winiarz, jeden z wybitniejszych badaczy prawa polskiego.

Ur. w 1868 r. we Lwowie, po ukończeniu tamże szkół, wstąpił na wydział prawny Uniwersytetu lwowskiego, gdzie specjalizował się w prawie polskim pod kierunkiem prof. Balzera. W 1905 r. habilitował się na docenta prawa polskiego. Poprzednio jeszcze, bo w 1901 r. został mianowany sekretarzem Uniwersytetu lwowskiego, godność tę pełnił do 1908 r., poczem został mianowany dyrektorem archiwum namiestnictwa, co mu nie przeszkadzało do zajmowania nadal katedry uniwersyteckiej. Zmarły profesor był ofiarą rozbestwionego tłumu studentów hajdamackich, którzy w 1907 r. napadli na Uniwersytet i dotkliwie pobili prof. Winiarza, któremu młodzież polska w liczbie 1000 głów urzą-



Prof. dr. Aloizy Winiarz.

dziła serdeczną owację — jako protest przeciwko barbarzyńskiej napaści.

Ś. p. prof. Winiarz jest autorem całego szeregu prac poważnych z dziedziny prawa polskiego, że wymienimy tylko główne: „Sądy Boże w Polsce“, „Prejudykaty w statutach Kazimierza Wielkiego“, „Sądownictwo rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego“, „Ustrój społeczny i polityczny Polski i t. d.

### Ś. p. Stanisław Maciejowski.

Dn. 21 sierpnia zmarł w Warszawie ś. p. Stanisław Maciejowski, długoletni urzędnik War-Tow. Ubezpieczeń i dziennikarz-





ś. p. Stanisław Maciejowski.

literat, przeżywszy lat 50. Zmarły poza swoją pracą zawodową na polu ubezpieczeniowem z zamiłowaniem oddawał się pracy literackiej i dziennikarskiej.

Dzięki swym zaletom osobistym był lubiany i szanowany w szerokich kołach znajomych, pozostawiając szczery żal wśród nich.

### Bandyci nie próżnują...

Dn. 21 sierpnia wieczorem do restauracji przy ul. Senatorskiej № 4 wpadło czterech mężczyzn i gdy jedni stanęli na czatach przy dzwiach i przy bufecie, drudzy wtargnęli do pokoju sąsiedniego, gdzie siedziało towarzystwo złożone z Ludwika Granzowa, przedsiębiorcy budowlanego, dwóch braci Jasińskich, Wł. Lüdtke i Jana Klippa, i rzucili się na Granzowa; ten zerwał się i próbował odeprzeć atak, lecz w tejże chwili nadbiegli dwaj inni i dali kilka strzałów, raniąc ciężko Klippa i zabijając na miejscu Granzowa. Korzystając z zamieszania, bandyci rzucili się do ucieczki. Natychmiastowa pogoń uwię-



ś. p. Ludwik Granzow.

czona została schwyтaniem jednego z nich, jak się okazało 18-letniego Józefa Przybylskiego, pochodzącego z Łodzi. Uciekając, bandyci ranił jeszcze kilka osób. W parę dni potem dzięki energicznemu poszukiwaniu władz policyjnych, udało się schwytać i pozostałych bandytów; są to: Wincenty Jarzmannowski oraz dwaj zesłańcy z guberni tobołskiej: Stanisław Matuszyński i Leonard Duszyński. Ciężko ranny Jan Klippel zmarł następnego dnia.

### A. Kłobukowski.

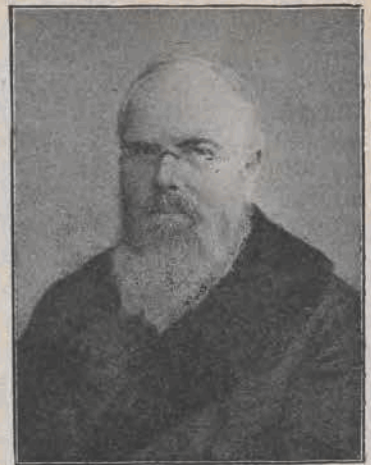
Jednym z wybitniejszych dygnitarzy trzeciej Rzeczypospolitej jest polak, syn emigranta, p. A. Kłobukowski, wychowaniec szkoły polskiej Battignolles w Paryżu. Poświęcił się on służbie dyplomatycznej i na tej drodze doszedł do wysokiego sta-



A. Kłobukowski.

nowiska, piastuje on obecnie urząd Ministra pełnomocnego i posła nadzwyczajnego Rzeczypospolitej francuskiej przy dworze belgijskim. Obecny minister przez lat kilka poprzednio zajmował również wybitną posadę generał-gubernatora Indo-Chin.

W ostatnich czasach prasa belgijska reakcyjna, a po części i francuska, wszczęła straszny hałas, oskarżając ministra Kłobukowskiego o obrazę Belgji z powodu jego mowy, wypowiedzianej w dniu święta narodowego w dn. 14 lipca, a odpierającej napaści na świecką szkołę francuską. Wspomniane pisma, oburzone na naszego rodaka, żądają wprost odwołania go z Belgji. Podobno rząd fran-



Jan Marcin Schleyer.  
twórca Volapüčku, zmarł w ubiegłym tygodniu.

cuski przychylić się ma do tych żądań, przenosząc ministra Kłobukowskiego... do Waszyngtonu, co byłoby wielkim awansem w jego karierze dyplomatycznej.

### „Sztuka”.

Organizatorowie nowego artystycznego przybytku „Sztuka” (N. Świat 22 w lokalu ś. p. Wołowskiemu) komunikują nam, że przygotowania do otwarcia wystawy są w pełni i dobiegają końca. Liczny szereg najwybitniejszych artystów obiecał swój współdział — wielu z nich prace swe już nadesłało. Uroczyste otwarcie „Sztuki” odbędzie się dn. 7 Września z udziałem prasy i osób zainteresowanych. Założycielami są ludzie pracujący w sztuce i literaturze artystycznej — daje to rękojmię, że sztandar sztuki trzymany będzie wysoko, że artyści nasi łatwo znajdą nowe pole dla zbytu swych prac — minimalna zaś opłata za wejście spowoduje rozwój zamiłowania do sztuki polskiej we wszystkich warstwach naszego społeczeństwa. Działy: sztuka nowoczesna, retrospektywna, stosowana. Ogromny wybór dzieł naszych pierwszorzędnych artystów. Ciągła zmiana. Wystawy pojedynczych malarzy. Zamówienia i obśtałunki wchodzące w zakres sztuki.







Jan Iwański „Wśród życia dróg”. — Poezje. Warszawa—Lublin. Gebethner i Wolff. 1912.

„Wśród życia dróg” zabłąkał się młody poeta, którego pierwszy zbiorek poezji, ukazał się niedawno na półkach księgarskich. Smutek, marzenia złudne, rozczarowanie, a potem chęć oddzielenia się od tłumu parawanem indywidualistycznego wniknięcia w siebie—oto przewodnie motywy książki p. Iwańskiego. „Od uczy życia powstałem niesyty, bowiem z rozkoszy czary piotun pilem, gmachy mych złudzeń, dziś są marnym pyłem, w nizinach żyję, choć szedłem na szczyty”. W cyklu wierszy, objętych ogólnym tytułem „Ku słońcu”, wprawdzie przejawia się pragnienie mocy słonecznej i dźwięczy niekiedy nuta wiary — ale zmora zwątpienia i zgubnego poczucia słabości płoszy te sny o potędze. Forma dość poprawna, często zgodnie zastosowana do treści. Książka wydana jest na pięknym papierze i ozdobiona winiętami p. Kiellicza-Rajskiego. J. A.

### Sztuczne witraże.

Przy ulicy Nowy Świat 19 otwarto wystawę witraży sztucznych nowozałożonej u nas fabryki, pod firmą K. Sokołowski i S. Obrębski. Są to witraże otrzymywane drogą naklejania na szkło barwnej masy żelaty-

nowej, której skład jest tajemnicą fabrykacji.

Celem przedsiębiorstwa jest usunięcie konkurencji niemieckiej, która zalewa kraj lichymi fabrykatami. Witraże przedstawiają albo reprodukcje obrazów znanych mistrzów, albo pomysłu artysty, pracującego w fabryce. Artysta rysuje, fabryka nakłada barwy według jego wskazówek.

Większość wystawionych witraży, to reprodukcje obrazów kościelnych. Są też reklamy, transparenty i witrażyki na okna mieszkaniowe.

### Odpowiedzi Redakcji.

**P. Adamowi Petrzykowskiemu.** Redakcja „Sowizdrzała” ul. Żelazna Nr. 79. Wydawcą i redaktorem „Sowizdrzała” jest znany poeta p. Władysław Nawrocki.

**P. Janowi Gr. w Kielcach.** Nie możemy wysłać Nr. 23 „Złotego Rogu”, numer ten bowiem z rozporządzenia władz administracyjnych został skonfiskowany.



### TYPY I TYPKI.

#### SUFRAŻYSTKA.

Z wichrem lata we fryzurze  
Rozwierzony włos;  
Rozwierzona w słowie, w piórze,  
Ma wrzaskliwy głos.  
Zmienie ludzkich spraw koleje  
Dla niej łatwa rzecz,  
Więc na wszystko, co istnieje,  
Krzyczy: „Precz! precz! precz!”

W postępowe strojne zdania,  
Od głowy do pięt,

Do wszelkiego zacołania  
Ma głęboki wstręt.  
Stąd dni pędzi w ciągłym boju,  
Wśród narad i sjęt,  
Bo wszystko, co nie jej kroju,  
Zacołanem jest.

Ród tyranów—mężczyzn wszystkim  
Klnie z innemi w chór  
I z angielskich sufrażystek  
Chciałaby brać wzór.  
Szyby, okna z głośnie heca  
Tukłaby na piach,  
Gdyby nie to, że ma nieco  
Przed stójkowym strach.

Do praw równych dąży mety,  
Chce reformy piec,  
Przywilejów zaś kobiety  
Nie myśli się rzec.  
Lecz gdy Hymen zajaśnieje,  
Wnet się cofa wstecz:  
Odda prawa, przywileje  
Pod mężowski miecz.

Krogulec.

„Z NIEDOLI  
LUDZKIEJ”

SZKICE  
— i —  
OBRAZKI

FELIKSA 000000  
KWAŚNIEWSKIEGO

WE WSZYSTKICH

KSIĘGARNIACH

DO NABYCIA.

1882 1896

„KRYSZTAŁ”

NAFTA NAJWYŻSZEGO GATUNKU

w BLASZANKACH

WARSZAWA, NIECAŁA 4.

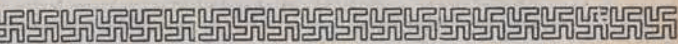
TELEFONY 223-20, 223-40

Dr. L. Płuzański

Lek. szpit. św. Łazarza. Chor. skór. i wener. (stos. 606).

Nowy - Świat 37, tel. 95-65.

Od 1—3 i od 6—8 po poł.



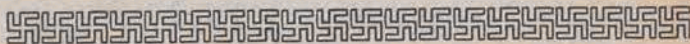
„POMALIN”  
najlepsza pasta do obuwia  
STANISŁAWA FISZERA

Marszałkowska 63.

Żądać wszędzie.

**Popierajcie** przemysł krajowy Chromolin Hegnera, najlepsza, najtańsza pasta do obuwia. Wyrób krajowy. Hegnerol najtańszy płyn do czyszczenia wszelkich metali. Wyrób krajowy. Żądać wszędzie.

Fabryka w Warszawie, Ordynacka 9.





# Z TYGODNIA

**Z prawodawstwa.** Naczelnik głównego zarządu do spraw prawowych hr. Tatiszczew opracowuje nowy projekt ustawy prasowej, który przewiduje zupełne zniesienie kar administracyjnych za przestępstwa prasowe.

**Z orasy.** W końcu Sierpnia ukazał się w Warszawie Nr. I miesięcznika p. t. „Świat teatralny”, pisma poświęconego teatrowi, które poprzednio wychodziło w Krakowie.

— Od kilku tygodni zaczęło wychodzić w Warszawie pismo humorystyczne p. t. „Warszawski Tygodnik humorystyczny”, powstałe z dawnego „Koguta.” Redaguje je znany humorysta p. W. Karśnicki (Wukar).

**Ze szkół.** Z rozpoczęciem roku szkolnego otwartą zostanie przy ul. Złotej Nr. 26, nowa 7 klasowa pensja żeńska p. Marji Taniewskiej, w której szczególna uwaga zwróconą będzie na języki nowożytnie.

— Kancelarja Warsz. Okręgu Naukowego otrzymała rozporządzenie Ministerjum Oświaty, aby szkoły prywatne bez praw, nie przyjmowały nadal uczniów szkół rządowych i prywatnych z prawami, wydalonych z nich na mocy § 11 przepisów o karach.

**Varia.** P. Aleksiejew, b. poseł od ludności rosyjskiej m. Warszawy skończył swą karierę parlamentarną, został bowiem mianowany dyrektorem gimnazjum w Kaludze.

— Damazy Macoch z rozporządzenia władz sądowych ma być przewieziony z więzienia piotrkowskiego do szpitala w Tworkach, w celu poddania go obserwacji psychiatrów, od pewnego czasu bowiem zdradza obłąd.

— Uwięziony przed kilkoma tygodniami w Krakowie znany ze swych występów anarchistyczno-eksecentrycznych dr. Augustyn Wróblewski ma być wypuszczony wkrótce na wolność, przekonano się bowiem, że jest niebezpieczny.

— W Wilnie rozpocznie się niebawem sensacyjna sprawa sądowa panny Narbuttówny, oskarżonej o zamach na życie Waldemara hr. Tyszkiewicza. Obrony podjął się mecenas Leon Papiński.

— W Petersburgu zgodnie z uchwałą Dumy i Rady państwa powstaje nowa instytucja rządowa „Gabinet sądowo-naukowy” zadaniem której będzie dokonywanie wszelkich ekspertyz sądowych.

— W Campinia, pod Neapolem, podczas obiadu u burmistrza wszyscy goście w liczbie 60 osób, po spożyciu lodów, zachorowali wśród objawów otrucia, wielu z nich już zmarło.

**Zamachy.** W Wiedniu Herman Prinz, niedawno wypuszczony na wolność przestępca, dokonał na ulicy zamachu na życie ks. biskupa D-ra Pflugera, wikariusza generalnego, którego lekko ranił. Sprawca został pochwycony.

— W obozie powązkowskim szeregowiec bataljonu saperów Szwec, skazany za jakieś przekroczenie na dłuższe więzienie, wtargnął do mieszkania dowódcy bataljonu podpułk. ks. Tumanowa, którego, jak również księżnę Tumanow i ordynansa ciężko ranił wystrzałami z mauzera. Szwec został zabity przez innego szeregowca, który przybiegł na ratunek.

**Wypadek w Tatrach.** Znów zginęła w Tatrach jedna z turystek, panna Eugenja Zielińska, nauczycielka, rodem z Warszawy. Ciało jej znaleziono na polskiej stronie Rysów.

**Ze świata.** W Rzymie rozeszła się pogłoska że Papież Pius X opu-

ścił w tych dniach w nocy na krótko mury Watykanu w celu odwiedzenia swej chorej siostry, zamieszkałej w Rzymie. Jak wiadomo Papież od czasu zajęcia Rzymu przez wojska włoskie nie opuszcza jej nigdy Watykanu. Organ papiński *Osservatore Romano* kategorycznie zaprzecza temu.

— W zamku hr. Eu, pretendenta do tronu brazylijskiego, w dep. niższej Sekwany, dokonano zuchwałej kradzieży korony cesarskiej brazylijskiej i innych klejnotów. Sprawcą kradzieży, którym okazał się dawny służący hr. Eu, zdemaskował ks. Ludwik Orleański.

**Z profilaktyki.** W Warszawie wprowadzono obowiązkową rejestrację dzieci w zakresie szczepienia ospy.

**Zjazdy.** Na odbytych w Moskwie zjeździe antialkoholicznym uchwalono wydanie w drodze prawodawczej ustawy w kwestji walki z pijaństwem.

**Wystawy.** W Siedlecach w dniach od 5—8 Września urządzona będzie wystawa ogrodnicza.

— Dn. 24 Sierpnia otwarto uroczyste wystawę rolniczo-przemysłową w Staszowie, przy ogromnym napływie publiczności; liczba wystawców wynosi 400-tu.

**Z ruchu wydawniczego.** W Lublinie wyszedł z pod prasy „Nowy plan m. Lublina”, bardzo dokładnie opracowany przez p. Witolda Cholewińskiego, miejscowego technika ubezpieczeń.

**Zgony.** W Górze Kalwarji w zakładzie dla nieuleczalnych zmarł ś. p. Dobiesław Królikowski, ceniony i utalentowany niegdyś artysta malarz.

— W Petersburgu zmarł wydawca „Nowego Wremi” A. Suworin (ojciec), po Katkowie największy polakożerca.



# NESTLE

Mączka mleczna jest najodpowiedniejszym pokarmem dla niemowląt oraz dla osób dorosłych chorych na żołądek i rekonwalescentów.

## WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie z odnoszeniem do domu, rocznie rb. 4.— półr. rb. 2.— kwart. rb. 1.— Numer pojed. kop. 10,  
W Królestwie i Cesarstwie z przes. poczt. „ „ „ 4.60 „ „ 2.30 „ „ 1.15 halerzy 25.  
Za granicą i za oceanem „ „ „ 5.— „ „ 2.50 „ „ 1.25  
W Austrii i Galicji „ „ „ 12 kor. 50 h. „ 6 kor. 50 h. „ 3 kor. 30 h. Zmiana adresu—20 k.

**CENA OGŁOSZEŃ:** Na 2 str. okładki, przed tekstem (wiersz petitowy) 40 kop. Nadesłane, w tekście—75 kop.  
Reklamy—40 kop. Ogłoszenia na 3 str. okładki 20 kop. Na 4 str. okładki—30 kop.

Redakcja otwarta od g. 12 do 3 po poł. i od g. 5 do 7 w. Administracja otwarta od g. 9 rano do g. 7 w.

Przedstawicielstwo na Łódź: Biuro dzienników „Promień“.

Wydaw. „Warszawska Spółka Nakładowa.” Redaktor Feliks Kwaśniewski. Kierownik liter. Wacław Grubiński.

Druk L. Biłłńskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.